

# Przeżywamy grozę wojny

*A wy tak się módlcie: Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje, (Mt 6, 9).*

Po długie miesiące trwającej, ciało i duszę nużącej niepewności, stoimy od dwu dni w obliczu pewności. Skończyły się wahania: trzeba się uzbroić w wielki hart i mężnie spojrzeć prawdzie w oczy.

Po raz trzeci sądzone jest naszemu pokoleniu przeżywać grozę wojny. Cokolwiek by człowiek o tej grozie chciał i mógł powiedzieć, jedno rzuca się w oczy przede wszystkim: prawda wyroków Bożych, przekracza wszelkie myśli ludzkie. Groza wojny nie mieści się w naszej duszy. Wszak zasadniczą postawą naszą jest wiara w ład, porządek, sprawiedliwość. W zdrowy instynkt i dobrą wolę uczciwie i rozumnie myślącej większości. Na tym stoi byt narodów i społeczeństw. Bez tego nie do pomyślenia jest ani praca produkcyjna, ani życie rodzinne, ani szczęście osobiste. I oto naraz te niewzruszone – zdawało się – fundamenty naszego bytu się chwieją. Prawa, rządzące światem, są zawieszone. A miejsce rozumnych i sprawiedliwych praw, zajmuje jedno jedynie: prawo wojny. To prawo polega na tym, że mówiąc po ludzku moce burzycielskie mają głos. Teraz świat pozornie do nich należy. Ale oto niepojęty paradoks: moce burzycielskie, które rękoma ludzkimi sięją zniszczenie, wyzwalają w sercach najcenniejsze porywy: bohaterstwo, poświęcenie, ofiarność.

Ci, którzy walczą, składają wszystko co mają z życiem własnym – na ołtarzu ojczyzny. Gdyby nam dane było myśłą objąć wszystko – co się mieści w strasznym słowie „wojna”, widzielibyśmy, że mieszczą się tu najpromienniejsze cnoty i najokrutniejsze bezceństwa: najwyższa chwała i najczarniejsza hańba rodu ludzkiego.

Mówimy słusznie, że odróżniać trzeba wojnę sprawiedliwą, obronną, od wojny zaborczej, narzuconej, zdradzieckiej. Ale czy nie zdarza się, że ludzie wierzą, święcie wierzą w słuszność – niesłusznej sprawy? I że bohaterstwem ozdobione są sztandary jednych i drugich – mimo że według głębokiego przekonania naszego, słuszność może być tylko po jednej stronie?

Oto, drodzy refleksje, które w duszach wrażliwych budzą cały rój przebolesnych pytań. A nad chaosem, tyłu, tyłu dręczących pytań – jedno naczelne, najważniejsze i dla wierzących serc najboleśniejsze: czy może być, aby Bóg na niebie, który wszystko widzi, który rządzi światem, bez którego woli włos nikomu z głowy nie spadnie, aby Bóg, mając moc powstrzymać wybuch tego krwawego szaleństwa, biernie patrzył i milczał?

Tu – mówiąc po ludzku – zdaje się być zakwestionowana albo wszechpotęga, albo wszechsprawiedliwość Boża.

Nie umiemy w duszy skojarzyć naszych najszczytniejszych wierzeń w chwałę Pana, mieszkającego w blaskach dla nas niedostępnych, z nad wszelki wyraz ponurą rzeczywistością. I dlatego powiedzieć trzeba, że „prawda wyroków Bożych, przekracza wszelkie myśli nasze”. Ale zaraz nasunie nam dalszy wniosek: w konfrontacji z prawdą Bożą, objawia się prawdziwe oblicze ludzkie.

Jeżeli najcenniejszą siłą duszy jest wiara, a tak jest niewątpliwie, albowiem wiara jest instynktem duszy wobec świata niewidzialnego, wiara jest pewnością rzeczy niewidzialnych, najwznioślejszych, najświętszych, jakich tu oko nie widziało, wiara jest mocą, która biedną, grzeszną duszę łączy z wiecznością. Jeżeli tak jest, a tak jest niewątpliwie, to w obliczu wojny wiara musi zdać swój najtrudniejszy egzamin: przejść przez najcięższą próbę. I nigdy bardziej nie ma zastosowania słowo Zbawiciela „błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” jak w obliczu wojny. Jeżeli w obliczu wstrząsających tragizmów swoim wydarzeń, wiara zawodzi i załamuje się, mamy dowód, że wiara do najcięższych prób nie dorasta. Więc albo nie jest wiarą, albo jeszcze nią nie jest. Natomiast wiara, która nią jest, odpowie dreszczem świętym. Wyczuje bowiem, poza grozą wojny, grozę karzącej bezceństwa ludzkie świętości Bożej.

I wyczuje, poza grozą zniszczenia ziemskiego, upokorzenia chwały ludzkiej i burzenia szczęścia ziemskiego, wyczuje chwałę wiekiutą Królestwa Bożego, chwałę dóbr i wartości,

które nie przemijają.



Bogu na chwałę, a nam ku zbawieniu. Amen.

Kalisz, 03.09.1939

ks. sen. Edward Wende

## Obóz młodzieżowy w Sorkwicach

W dniach 15-24 lipca 2014 roku odbył się już po raz piąty obóz młodzieży ewangelickiej w Sorkwicach na Mazurach. Tym razem dołączyła do nas też nieliczna, lecz silna grupa z Poznania oraz Kłodzka.

Opiekowali się nami Maria Marczyńska-Tomaszewska i ks. Marcin Kotas. Warszawska grupa spotkała się we wtorek, 15 lipca o godzinie 6 rano na Dworcu Zachodnim, skąd PKS-em wyruszyła w długą i męczącą podróż do Sorkwit. Po niemal pięciu godzinach jazdy dotarliśmy na miejsce. Powitała nas piękna pogoda, która towarzyszyła nam potem przez cały obóz.

Po rozpakowaniu swoich bagaży w domkach, poszliśmy na spacer po Sorkwicach, aby pokazać nowym obozowiczom tę malowniczą miejscowość. Po kolacji kadra zorganizowała nam wieczór zapoznawczy z grami i zabawami integracyjnymi. Obóz był wręcz naszpikowany atrakcjami. Wiele czasu spędzaliśmy nad jeziorem, które dawało nam trochę wytchnienia od panującego upału. Jednak nie mogliśmy leżeć do góry brzuchami cały dzień – kadra zapewniała nam zajęcie od rana do wieczora, pozwalając jedynie na siestę po każdym posiłku. Braliśmy udział między innymi w konkursie kulinarnym "Master House", w którym mieszkańcy